

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Thursday, January 06, 2005 6:01 PM

**Subject:** Re: rutynowy email

Bardzo przepraszam, że nie odpowiedziałem przez trzy dni na mail, ale to nie znaczy że choruję lub dogorywam, lecz po prostu trochę mi się wszystko pokiełbało lub zabełtało. W związku z nowym rokiem musiałem odpisać na rozmaite nietypowe listy, znajoma powtórnie poszła do szpitala, ktoś tam z rodziny przyjechał z Hamburga do rodziny w Warszawie, ale i ja musiałem tam przyjść, by wspólnie biesiadować, czego nie cierpię – może wyolbrzymiam, ale mam takie poczucie, że na nic nie wystarcza mi czasu, a równocześnie nic konkretnego właściwie nie robię, np. od dwóch dni w ogóle nie maluję i jutro też pewnie nie będę, bo mam jakieś inne drobne sprawy do załatwienia. W każdym razie przeżyłem do roku 2005 i jak na razie wszystko jest OK. Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Wednesday, January 12, 2005 8:42 PM

**Subject:** Re: rutynowy email II, bez pytań

Doskonale rozumiem to, że nie chce Pan wysłać fotografii obrazu. Sam też nie cierpię demonstrowania tego co zrobiłem, bo lękam się komentarza, a jeśli nawet ktoś nie komentuje, to zaraz sobie myślę co on sobie pomyślał i to mi utrudnia. Morduję w tej chwili obraz, który zaczął się od chęci namalowania postaci w bucie takim jaki sobie kupiła znajoma (na szpilkach i z cholewką powyżej kolana) ale po kolei zmieniała się postać, rozmnożyła w trzy postacie, a na końcu czyli wczoraj wyleciał ostatecznie także but. Kolor jakoś mi się nie podoba, ale trudno teraz taką plątaninę przerabiać kolorystycznie. A sumie nie jestem w zbyt dobrej formie. Przed chwila dzwoniła znajoma, bym jej zdefiniował słowo „ponowoczesność”. Nawet nie wiedziałem, że takie słowo istnieje, ale w internecie istnieje i jest ponad 1.600 odwołań. Jak się wydaje, jest to polski odpowiednik określenia postmodernizm. Jak to można zdefiniować? Nawet słowa modernizm nie umiem zdefiniować. Nawet słowa impresjonizm. Są ludzie z pokratkowanymi mózganymi i jeśli nie mają definicji, to nie wiedza z czym mają do czynienia. Ja wiem z czym mam do czynienia, gdy używam słowa postmodernizm, chociaż nie bardo widzę potrzebę jego używania - tym niemniej zdefiniować tego nie umiem i nie wiem czy w ogóle jest to możliwe.

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Saturday, January 15, 2005 10:18 AM

**Subject:** Re:



Nie bardzo kumam co Pana tak poruszyło na styku Mróz-Banach. To facet z innego filmu. Poza tym to co widać na internetowych pomniejszeniach to jedno, a jak to wygląda w skali 1:1 to drugie. Ja początkowo znałem dwa internetowe pomniejszenia prac Mroza i wyraziłem się na jego temat w z zainteresowaniem, stąd Dmochowski powołał się na mnie, ale gdy zobaczyłem jak są namalowane (Dmochowski przysłał mi

w ubiegłym roku sporo dużych plików), to ostygłem w swoim zapale. Wysyłam jedna pracę na próbę. Komputerowe zmniejszenie działa na jej korzyść. Osobiście nie znam człowieka.

Beksiński

----- Original Message -----

From: [Zdzisław Beksiński](#)

To: [Lukasz Banach](#)

Sent: Saturday, January 15, 2005 5:41 PM

Subject: Re:

Dopiero teraz doszedłem do komputera. Miałem wczoraj popołudniu i dziś rano rewolucję polegającą na oprawianiu i przewieszaniu pewnej ilości prac (teraz już brak mi sił, by robić to samemu), zmiany lampy w hollu, oraz próby zmiany baterii w łazience (to ostatnie na razi nie wyszło, bo trzeba dopiero zamówić białą baterię gdyż nie da się prosto zmienić jakichś „fajek” od poprzedniej baterii) tak więc teraz dopiero odczytałem Pański mail z przedpołudnia. „Jak Boga szczyrze kocham” (talk się mawiało w sanockiem) nie widzę u Mroza podobieństwa do mnie – bo w szeregu Pana wczesnych prac widzę takie podobieństwo, a nawet cytaty. Jeśli w wypadku obecnie eksponowanych prac Mroza, miałem jakieś skojarzenia to z Chełmońskim. Oczywiście zewnątrznie – bo Chełmoński był czasami malarsko niedościgły. To niezwykle interesujące, że może on wyglądać na zależnego ode mnie, bo to oznacza że kryteria podobieństwa są zaskakująco rozmaite dla rozmaitych ludzi i opinie takie że ze swym eklektycznym malarstwem nie dorastam do pięć Sasnalowi, mogą mieć w czyichś oczach rzeczowe uzasadnienie. Czyżbyśmy wszyscy żyli w auto-iluzji?

Z innej strony: Czy to nie tak jakby powiedzieć, że wyraz twarzy tego sprzedawcy jest podobny do kałamarza szkolnego? Tak czasami postrzegala moja żona i czasami w ślad za nią, natrafiałem na cechy jakiegoś poza wizualnego podobieństwa wyrazu. To tak jak muzyka w kolorze fioletowo zielonym lub zdecydowanie niebieski smak jakiejś potrawy.

Beksiński

PS: dostałem to dziś od kolegi po fachu z USA. To nieznamy mi osobiście sanoczanin i chyba cholernie zarozumiała cwaniak. Pytał w Nowym Jorku Ochmana: „co tam słyhać u Zdziśka” (znaczy się u mnie).

----- Original Message -----

From: [Zdzisław Beksiński](#)

To: [Lukasz Banach](#)

Sent: Sunday, January 16, 2005 8:31 AM

Subject: Re: jak dla mnie - niesamowite.

No rzeczywiście jakoś ten obraz umknął mej uwadze i w tych ubytkach muru (wyrwach) jest podobieństwo do mego myślenia, ale chyba na Boga nie ja jeden takie rzeczy robiłem. Najciemniej jest zwykle pod latarnią. Wczoraj Dmochowski dzwonił i gadał przez pół godziny to samo co Pan, że jeśli większość coś widzi to ma rację. A czy istnieje racja? Nie wiem czy o tym pisałem, że dostałem od chirurga plastycznego ze szpitala specjalistycznego w Polanicy album jego oraz ich szpitala osiągnięć (rzeczywiście wspaniałych!) w chirurgii plastycznej z setkami kolorowych fotografii przed w trakcie i po i z odręcną dedykacją. Oczywiście widzę wizualne podobieństwo wielu rzeczy do moich obrazów i rozumiem jak wyglądało jego (owego chirurga) postrzeganie moich obrazów, ale (PRZYSIĘGAM!!!)



mnie nie o to idzie. Obraz, który wczoraj zawisnął w mej obecnej sypialni jako idylliczny i pasujący do wnętrza (i trzech innych obrazów w tym wnętrzu), przeznaczonego w perspektywie dla „księżej gospodyni” – znajoma dama określiła w liście jako „wstrząsającą twarz odartą ze skóry”. Rany boskie! To do tego stopnia można rozmijać się z własnymi intencjami? (wysłałam fotkę) Mój wujek w moim dzieciństwie dyskwalifikował Picassa jednym stereotypowym określeniem „facet maluje oko na dupie”. Tak postrzegał te obrazy. Czyżbym i ja malował nie to co maluję?  
Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Sunday, January 16, 2005 11:38 AM

**Subject:** Re: delikatne wymądrzanie się

Kurcze! Przez dwa dni pan Krzysztof wpakował obok rury za moim komputerem dwa pojemniki pianki, a w tej chwili u sąsiada smażą wieprzowinę z cebulą i nadal czuć spoza komputerów. Udało się uszczelnić łazienkę (ciągnęło smrodem od sąsiadów spod wanny), ale w wypadku pokoju, trzeba będzie jednak zdemontować część żelaznego stołu pod komputerem (pragnąłem tego uniknąć, bo to koszmarna robota), odkuć kawał podłogi obok rur CO i nawalić tam albo betonu albo pianki, bo tak z daleka bez dostępu, ta cała robota gównem daje.

Wracając do tematu, to wydaje mi się, że takiej książki nie ma. Temat zgłębiał Ingarden, ale on nie był malarzem i czasami pisał bzdury. Rzecz w tym, że właśnie nasz pieprzony zawód zmusza do maksymalnego zbliżenia się do solipsyzmu. Otoczenia patrzy materialistycznie i nie widzi na obrazach nic poza encyklopedycznym wykazem przedmiotów i ich znaczeń.

Jakie wrażenie zrobił na Panu mój krajan Coolon? On się coś popstrykał z sądownictwem w USA i jak mi opowiadał Ochman, w polonijnej prasie wypowiadał się w stylu: „I co miał w tej sytuacji zrobić Kulon? Użył jedynej dostępnej mu broni, czyli swego niesamowitego talentu i biczem satyry wychłostał administrację USA”. W Sanoku jeszcze zanim wyprowadziłem się do Warszawy, to właśnie on spłodził dzieło, o którym Panu chyba mówiłem: w „moich” ramach i z kawałkiem „moich” fal, namalował obraz, który zauważyłem w witrynie u szklarza: tonący rozbitek wyciąga z fal rękę, a na maszcie tonącego statku siedzi kościotrup i gra mu na skrzypcach. Sanok wylęgarnią talentów.

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Thursday, January 20, 2005 11:11 AM

**Subject:** Re: jeszcze jeden mail - zdjęcie gołębia

Michaels zapewne nie ma za co wydać kolejnego numeru. W końcu tego rodzaju pisma nie rozchodzą się jak ciepłe bułeczki, a dofinansować edycję można tylko w zamian za reklamy, zaś reklamy umieszcza się w pismach które mają zasięg i nakład i tak koło się zamyka. Samego Michaela nie znam. Być może jest to poczciwy maniak z dwiema lewymi rękami, jakich wiele kręci się na obrzeżu sztuki fantastycznej.

Bezpośredniego porównania z Sasnałem nie słyszałem, a tylko skonstruowałem je w oparciu o opinie tych którzy chwalić i propagując Sasnała, nieustannie dopierdalają mnie. Oczywiście biorę poprawkę na to, że Sasnał to młody narybek i przyszłość narodu, a ja jestem już leśnym dziadkiem.

Co do gołębia to zdjęcie bardzo fajne ale on nie był ślepy tylko było mu zimno. Co wieczór w sposób bezduszny, przeganiam taką długą listewką gołębie, które układają się do snu poniżej mego parapetu ma daszku balkonu sąsiada. Gdy ich nie przegonię, to zaczynają gruchać o świcie i mnie budzą, bo śpię przy otwartym na oścież oknie. Owóż one są około północy takie senne, że je muszę dosłownie pchać po daszku tą listewką, by raczyły się poruszyć i odlecieć.

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Thursday, January 20, 2005 8:55 PM

**Subject:** Re:

Właśnie nie wiem czy można to udowodnić. Może wszyscy się łudzimy jak pies w pogodni za własnym ogonem? Prawda wygląda tak, że istniejemy dzięki grupie ludzi, których udaje nam się do siebie przekonać. Niestety nie zawsze są oni krytykami, którzy posiadli Klucze Królestwa Niebieskiego, tak więc ich opinia nie zawsze ma znaczenie. Prosty lud powtarza jak mała to co mu przekazali do wierzenia Mandaryni. Obserwuje ten mechanizm na przykładzie Tomka. Spotkałem już wiele dojrzałych osób w tym bankowców czy dyplomatów, którym Tomek przed laty w swych audycjach ułożył muzyczny kanon w głowie. No, a ja nie bardzo się z tym kanonem zgadzałem. Czyli wszystko to wmówienie. To trochę populizm, bo Hitler też tylko dzięki temu zaistniał, że przekonał rozczarowanych, do swojej ideologii, lub tylko do swojej osoby, jako do guru. Jeśli jednak nie zaistniejemy w ten sposób, to nie zaistniejemy w ogóle i pozostaje nam tylko nadzieja, że leżakując na jakimś strychu, zostaniemy po latach odkryci na pchlim targu, podobnie jak odkryty został Vermeer, odkryci dzięki komuś kto odczuje rezonans i będzie się w jakimś środowisku liczyć. Dmochowski odczuł rezonans ale w ogóle się nie liczy. Co do Vermeera, to o ile mnie pamięć nie myli dostrzegł go Marcel Proust, no a on się liczył, więc dostrzegli go też snobi, a za nimi świat. Z innej jednak strony w wypadku Makowskiego, to się nie powiodło... Obym się mylił, oby istniało obiektywne kryterium i oby był na dobrej drodze. No bo może jest na niej Bałka, Nieznalska, Sasnal lub Bodzianowski.

Pozdrowienia Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Saturday, January 22, 2005 8:40 PM

**Subject:** Re:

Rzecz w tym, że nie bardzo umiem odpowiedzieć na te pytania i podobne stawiam sobie od lat sam, szczególnie że byłem po tamtej stronie i sam plotłem podobne pierdoły, oczywiście w innym okresie i inne, ale podobne w założeniu. Myślę, że odpowiedzią jest podatność na autorytety, o czym już pisałem. Ja nauczony byłem np. że Siemiradzki w porównaniu np. z Matisse, nie miał zielonego pojęcia o malowaniu i wielokrotnie oraz bezmyślnie, głośno to powtarzałem, tak samo jak powtarzane są dziś pierdoły w rodzaju „Żydzi do gazu”. Oczywiście w dziedzinie malarstwa na moją opinię pracowało też i to, że w tym okresie sztuka „nowoczesna” była przez komunizm tępiona, a więc tym samym uświęcona. To wszystko wynika z tego na jakiego belfra się trafi i na ile to co on podaje imponuje człowiekowi w wieku w którym jest jak gąbka: bezkrytyczny i chłonny. Jesteśmy wypadkową albo i zlepkiem tego co odziedziczyliśmy genetycznie po przodkach i tego ile zrozumieliśmy z tego co przeczytaliśmy w książkach i obejrzeliliśmy w durnych serialach, tego co pletli nauczyciele, ksiądz katecheta, głupi koledzy et c. Oczywiście jedno sprzeciwiało się drugiemu, jedno kupowaliśmy przez akceptacje, drugie przez sprzeciw i powstawał jakiś zlepek pod tytułem Zdzisław Beksiński czy Łukasz Banach. Zawsze zastanawiałem się co bym dziś robił i jak odbierał świat, gdyby moi rodzice zginęli w trakcie wojennej uciekinierki, a mnie jako bezdomnego malczyszkę, przygarnęła na dziecko pułku jednostka Armii Czerwonej. Czy dziś w Moskwie jako emeryt i sierota komunizmu, manifestował bym za powrotem ZSRR? Może malował bym - bo od dzieciństwa miałem do tego smykałkę - realistycznych przodowników pracy, a w ukryciu przed żoną gołe dupy nad jeziorem na tle zachodu słońca? A co by się stało, gdyby studenta Schicklgrubera nie odrzucili przy egzaminach na Akademię Wiedeńska eklektyczni profesorowie? Może nie byłoby hitleryzmu i drugiej wojny, natomiast przybyłby jeden więcej członek grupy Bauhaus, który dmuchałby Almě Mahler, a trudności z akademickim malowaniem zastępował radykalną ideologią artystyczną? Gdy szczególnie dokuczają mi PT krytycy, moja złośliwa, acz także niesprawiedliwa egzegeza wygląda tak, że jest to efekt selekcji negatywnej. W okresie gdy szedłem na studia, na jedno miejsce na medycynie było 10 chętnych (dziś pewnie są inne preferencje), więc selekcja

wyglądała tak, że dla tych, dla których medycyna była niedostępna, a matematyka i fizyka wymagały egzaminów wstępnych nie do przeskoczenia, zostawał coraz mniejszy margines wyboru, a więc studia związane z kierunkami humanistycznymi, wojsko, leśnictwo i rolnictwo. Tylko nauki humanistyczne, a więc przede wszystkim historia sztuki, dawały nadzieję na zostanie większym mieście, przy jakimś muzeum lub w jakiejś szkole i tak zaczynała się kariera wielu naszych krytyków i animatorów sztuki. No, ale to niesprawiedliwa i złośliwa opinia. Z drugiej strony miałem przyjaciółkę, historyka sztuki, która pracując w Muzeum, miała w jakimś okresie swej pracy zawodowej, zadanie opisywania obrazów będących w zbiorach tegoż muzeum. Zetknąłem się raz z sytuacją, gdy opisywała dwa obrazy mało znanych malarzy 19 wiecznych, przedstawiające oblewany poniedziałek na wsi. Jeden z obrazów był fachowym, 19-wiecznym malowidłem w stylu Tetmajera lub Fałata z ładnie położoną farbą, naturalnym oświetleniem, ruchem, gestykulacją i anatomią okutanych po wiejsku dziewczuch i osiłek, drugi żalonym i nieudolnym bohomasem, tworem jakiegoś beztalencia, ale na obu sceneria, kolory, postacie et c były nieomal identyczne, tak jak identyczna była tematyka. Owóż ona nie widziała (bo w nią ten temat drążyłem) różnicy między tymi oboma obrazami. Dostrzegła by ją od razu, gdyby jeden z nich był podpisany np. Fałat, ale obaj malarze byli mało znani. To były dla niej IDENTYCZNE obrazy, czyli wtórne prowincjonalizmy okresu chłopomanstwa i szkoły polskiej. Nic poza tym do niej nie docierało. A przykład Van Meegerena? Prasa w tym okresie grzmiała na temat tego, że najwybitniejsi specjaliści nie byli w stanie odróżnić jego falsyfikatów od dzieł Veermera. Kurcze! Gdy w końcu zobaczyłem reprodukcje tych falsyfikatów, to nagle okazało się, że nawet nie przypominają Veermera i są na dodatek pod wieloma względami wręcz nieudolne. Zgadzała się sceneria i przedmioty, stroje, rodzaj deski lub płótna, może typ farby et c. i to wystarczyło! Ślepi durnie z tytułami najwybitniejszych specjalistów wydali wyrok: kongenialne! Tak więc druga niesprawiedliwa i złośliwa moja opinia brzmi mniej więcej tak, że krytycy doskonale potrafią odróżnić późny manieryzm od wczesnego baroku, a kubizm syntetyczny od analitycznego, natomiast nigdy nie potrafili odróżnić dobrego obrazu od kiepskiego. Bywają kompletnie niewrażliwi artystycznie. No ale to wszystko, to tylko odbijanie piłeczki, bo gdy uda mi się obraz, to uważam, że każdy to widzi, a to nieprawda! To mnie udało się na moment złapać w zęby własny ogon, ale zaraz wyslizgnął mi się z zębów i to wszystko. Taka jest chyba i niestety prawda – tak więc, o ile chcemy zaistnieć na tym świecie, który jest tyle wart ile mówi o tym tekst Koheleta, musimy zjednywać do siebie ludzi, bo tylko ich opinia, zdolna jest nas na jakiś czas utrzymać na fali. Cała reszta jest tylko samo-okłamywaniem się. Van Gogh miał brata galernika, a poza tym obciął sobie ucho i to spowodowało, że wzbudził zainteresowanie. Na temat jego życia napisał w 1937 książkę niejaki Pollatschek (Die Flammen und Farben), a po nim Stone (Pasja Życia), a po nim powstał film jeden lub nawet kilka. Gdyby nie brat, który zachował obrazy i nie książki, które podgrzały legendę – nikt by go nie zauważył i nie zapamiętał.

Jeszcze jeden aspekt to taki, że w 19 wieku krytyka nie dostrzegła na czas impresjonistów i odtąd istnieje rodzaj niepisanego porozumienia, że nigdy już nie powtórzymy tego błędu. Zatem argumentacja przeciw Panu czy mnie, to argumentacja, że nie tworzymy niczego nowego (to kryterium nowatorstwa kupili nawet idioci) lecz tonimy we wtórnym eklektyzmie. Ktoś mi nawet ostatnio zarzucił, co rekapitulowała mi moja znajoma, bo sam tego nie czytałem, że jestem twórcą komercyjnym, podczas gdy jakaś nowatorska polska artystka usiłowała sprzedać jakieś swoje płyny ustrojowe i nikt tego nie chciał kupić. Wprawdzie od czasu Manzoniego i jego „gówna artysty”, płyny ustrojowe nie są jakimś wyrazistym krokiem w przód, tym niemniej obawiam się, że problemem jest raczej ów rzekomy komercjalizm. Nawet w moim podeszłym wieku, po obejrzeniu pewnej ilości porno-stron w internecie, dałbym od biedy radę wydusić ze siebie jakiś płyn ustrojowy, ale co to by było, gdyby mi się go udało w gustownym opakowaniu sprzedać Polsce? Znowu byłoby na Beksińskiego. Bo to chodzi raczej nie o to co sprzedaję, lecz oto, że w ogóle sprzedaję, a zarzut ten jest wyjątkowo niesprawiedliwy, bo Bóg mi świadkiem, że nie robię nic w tym celu by zjednać sobie widza. Maluję to co chcę malować, a nie to co by się wg mojej opinii dobrze sprzedawało. Po prostu w pewnym zakresie mi się udało, ale nie dlatego, że o to zabiegałem lub zabiegam.

Tyle kazania. Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Sunday, January 23, 2005 6:17 PM

**Subject:** Re:

Ten cytowany tekst to rzeczywiście perełka naukowego bełkotu. Mam taką znajomą i cokolwiek nieprzystosowaną dziewczynę. Ona nawet takim stylem potrafi mówić i to szybko. Może to ja nie dorastam? Co do filmu, to poczekam aż pójdzie w TV ale słyszałem o nim bardzo pozytywne opinie. Przepraszam, że tak krótko ale przez ostatnie 3,5 godziny, udzielałem wywiadu dziennikarce, a raczej studentce dziennikarstwa, która pisze pracę z zakresu wywiadu i polecono jej przeprowadzić wywiad ze mną. Jestem wyżęty i kompletnie do niczego.

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Friday, January 28, 2005 12:08 PM

**Subject:** Re:

Jeśli to będzie działać bez gibania się we wszystkie strony, to mogę tylko pozazdrościć. Moja sztalugę wykonałem sobie sam przed prawie 30 laty, a pewne poprawki do mocowania większych formatów dodałem też sam przed około 20 laty i nosi ta konstrukcja wszelkie cechy mej rzemieślniczej nieudolności. Mój ojciec był w tym dobry, Bogdan Wiśniewski jest wręcz genialny, a ja zaledwie miałem dobre chęci ale nigdy nic mi nie wychodziło. Teraz mam pana Krzysztofa ale też i potrzeby mi się zmniejszyły. Wydruków żadnych nie potrzebuję. Chciałem poprzednio Plusę prosić o kupno pewnych programów (jak choćby NoiseNinja) ale on nie cierpi kupować niczego w sklepie, lecz poszukuje najtańszej drogi, natomiast ja mam dziecinną potrzebę posiadania „oryginalnego” oprogramowania, ale jak mu to wyjaśnić? Próbowałem raz przy okazji ThumbsPlus, ale on tego kompletnie nie pojmował i teraz męczę się psychicznie używając jakiejś łataniny ściągniętej przez Plusę z internetu. Oczywiście działa identycznie jak oryginał, ale pozbawia mnie owego dziecinnego komfortu, że kupiłem „oryginał” w sklepie w kolorowym zafoliowanym pudełku wraz z ciężkim, podręcznikiem i wiechciem kolorowych certyfikatów. Rozpakowywanie, to połowa przyjemności posiadania. Nie lubię nawet upgrade i wolę przepłacić kupując zawsze „pełną” wersję.

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Saturday, January 29, 2005 12:28 PM

**Subject:** Re:

Z grubsza wyobrażam sobie Pańskie promieniste zacieki, ale przez lud boży odebrane będą jako efekt niechlujstwa i nie wykończenia, żeby nie powiedzieć lenistwa. Nawet Sterczewski raz przy jakiejś okazji zauważył na jednej z moich grafik pozostawione broki na tle (pozostawione dlatego, aby nie było nadmiernie wyszparowane i zachowało „życie”, uznał (tak wynikało z jego pytania) że to wynik nieuwagi z mojej strony i nie usunąłem wszystkiego do końca. Oczywiście nie ma się czym przejmować. Co do wielkości obrazu, to podobno Salvador Dali zbudował sobie a raczej zbudowano mu szczelinę w stropach i wysuwał nadmiernie wielki obraz albo na parter albo na drugie piętro. Ja mam z tym (a raczej miałem) poważne problemy, bo nie umiałem malować na siedząco i w Warszawie nie mogąc z powodu niskiego stropu (w Sanoku było 3,5 metra) podnieść obrazu dostatecznie wysoko, męczyłem się przy jego wykonaniu. Teraz z racji wieku, siedzę już prawie non stop przy pracy i problem jakby przestał istnieć.

Mnie też udaje się (w mojej opinii) jakiś obraz raz na jakiś czas, a najczęściej mam poczucie przegranej ale nauczyłem się (z małymi wyjątkami) nie zamalowywać, bo zdaję sobie sprawę, że ludzie widza inaczej i ja sam widzę po latach inaczej i obrazy sprzedane aby tylko się ich pozbyć, po latach nagle

odkrywają swoje dobre strony. Wszystko to pogoń psa za własnym ogonem. Muszę od czasu do czasu dawać coś na aukcje charytatywne, lub sprzedawać osobie, co do której nie mam zdania czy cokolwiek rozumie z tego co kupuje, więc wtedy oferuję tylko to co uznałem za zweise sort. Po latach okazuje się często, że zmieniłem zdanie: o kurwa, dlaczego ja się tego tak chętnie pozbyłem?

Namalowałem w styczniu prawie 3 obrazy (trzeci na ukończeniu) z których pierwszy nad którym się cholernie napracowałem, uznałem za kompletną porażkę, z drugiego, który poszedł szybko jestem bardzo zadowolony, a trzeci też będzie chyba dobry. Nie wysyłałem, bo nie wiem czy chce Pan bym wysyłał swoje obrazy z tego samego powodu dla którego nie chce Pan bym widział Pana obrazy. Sam mam też podobne utrudnienia i to nie do każdego personalnie – jednym wszystko zawsze pokazuję (może dlatego, że ich to gównu obchodzi), a przed innymi do końca ukrywam to co robię.

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Monday, January 31, 2005 11:15 AM

**Subject:** Re:

To nie bełkot i doskonale wiem o co chodzi, tyle że lepiej za często nie korzystać z tego medium, bo przyzwyczajamy się do wszystkich widoków jakie by one nie były. Starzy mistrzowie - jeśli wierzyć kronikarzom - stosowali technikę patrzenia na obraz między nogami, skłaniając się w tym celu do przodu. Mnie jak na razie wystarcza lustro w które zerkam, ale nie częściej niż raz na dobę, choć obrócenie obrazu do góry nogami bywa bardzo odświeżające. Malowanie od razu do góry nogami mogło by zaowocować interesującymi deformacjami, które odbiegały by zapewne od stereotypu danego malarza. Lepiej się do tego nie przyznawać postronnym, bo oni zauważają tylko „spracowane dłonie” lub „namiętne usta”, czy temu podobne pierdoły. Ludzie w ogóle nie kumają o co chodzi, ale jeśli chodzi o to, o co chodzi, to nadal sądzę, że to pogoń psa za własnym ogonem i nie ma w tym cienia obiektywizmu. Należy przekonać do swego ogona większą rzeszę ludzi i tylko ta droga prowadzi do częściowego obiektywizmu. Jak powiada poeta: „Milczenie, cóż po ludziach...” i tak dalej (Konrad „Wielka improwizacja” gdyby Pan miał wątpliwości)

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Friday, February 04, 2005 9:23 PM

**Subject:** Re:

Moje twarze – mogę chyba mówić „moje”, gdyż twarz stanowi mój ulubiony motyw – mają twarz raczej jako pretekst, bo chodzi o „wariacje na temat”. Ostatni obraz – mam nadzieję, że mogę się nim posłużyć – jest chyba tego przykładem. Malowanie twarzy tak aby była konkretną i podobną twarzą jakoś nigdy mnie nie pociągało, natomiast twarz jako pretekst do wariacji – na pewno tak.



Co do tkaniny to oprócz tkaniny wiele jest pułapek, przy których bez modelu ani rusz. Np. szklanka z herbatą. Myślę, że nie ma sensu opanowywanie wszelkich możliwych tricków (inaczej cieniuje się śnieg niż glina) lecz posługiwanie się modelem z ograniczeniem. Sierść można obfotografować, a tkaninę typu atlas, powiesić na czymś, nawet inaczej pofałdowaną niż to co się maluje, ale wtedy mamy jakiś wzorzec cieniowania i możemy go zaadaptować do swoich, wymyślonych fałdów. Ja maluję wszystko uni-materialnie: skóra, tkanina, chmury i blacha - wszystko jest z tej samej materii. Tak już przywykłem, a wynikało to z nie posługiwania się modelem. W końcu jednak taka ewidentna niedoskonałość może stać się stylem lub znakiem rozpoznawczym.

Beksiński

----- Original Message -----

From: [Zdzisław Beksiński](#)

To: [Lukasz Banach](#)

Sent: Monday, February 07, 2005 7:26 PM

Subject: Re: email z serii filozoficznych

Symulator wygląda imponująco. Jak on się nazywa, bo mam w zasięgu potencjalnego „pilota”, kolegę syna, który w przerwach gdy nie jest playboyem, lata na komputerze na jakimś programie „sturmovik”. Jak mocnego komputera to wymaga? Jak jednak przy użyciu myszy czy joysticku obsłużyć te wszystkie przełączniki? Tu przydałby się hełm wirtualny i rękawice, tak by na monitorze widzieć własne dłonie i odczuwać pod nimi opór przełączników pstryk, pstryk. Swoją drogą zawsze zastanawiałem się po co jest w samolocie aż tyle tego wszystkiego. Drugie pytanie nasuwa się samo: gdyby zaistniała wersja wirtualna z rękawicami i czuciem w palcach to czy pomyślnie pilotowanie w takim programie przełożyło by się potem na rzeczywistość? Tak jak na filmie: Pada zatruta sałatką załoga, a Pan wchodzi do kabiny i bezpiecznie doprowadza grata na lotnisko. No cóż: każdy z nas chciałby umieć latać. Ja też.

Kolega kupił na e-bayu korpus Canona 20D. Z kolei na polskim ebayu czyli na Allegro, ktoś usiłuje sprzedać moje fotomontaże. Ja jakoś lękałbym się kupowania poważniejszych zabawek taką drogą, chociaż utraciłem już dziewictwo w zakresie kupowania via internet. Ostatnio nabyłem tą drogą w Poznaniu dyktafon OLYMPUS DS.-2200, a ostatnio w Warszawie czytnik do kart xD.

Aha. Czy zna Pan jakiś prosty program, który umożliwi montaż dźwięku i konwertowanie plików dźwiękowych? To w związku z dyktafonem.

Beksiński

----- Original Message -----

From: [Zdzisław Beksiński](#)

To: [Lukasz Banach](#)

Sent: Tuesday, February 08, 2005 9:57 PM

Subject: Re: lock-on

Po co kupiłem ten dyktafon? Pytanie za 100.000. Jestem w połowie racjonalnie myślącym człowiekiem, a w połowie mam kompletnie popieprzone. Nie wiem po co kupiłem. Nie wiem po co kupuję aparaty cyfrowe, skoro już nie fotografuję i nie mam nawet siły, by wyskoczyć gdzieś na zdjęcia. Myślę, że to jakaś forma obrony przed śmiercią. Przekonanie a nawet pewność, że mógłbym jeszcze robić to czy tamto, zderza się z brakiem wydolności. W tej chwili (20:30) ledwie daję radę zebrać myśli, by napisać te kilka słów. W młodości zapierdalałem jak motorek, a teraz ledwie ruszę z miejsca, już zaczynam być zmęczony. Tak więc dyktafon to zabawka, aparaty to zabawki, powinienem raczej pomyśleć o solidnej trumnie.

Beksiński

PS. W połowie poprawiania aliteracji w tym mailu, byłem tak nieludzko zmęczony, że położyłem się na chwilę i spałem jak zabity przez godzinę i dopiero telefon mnie obudził.

----- Original Message -----



**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Tuesday, February 08, 2005 11:10 PM

**Subject:** Pytań ciąg dalszy

Jeszcze pytanie, a propos plików dźwiękowych. Czy ten Cool Edit Pro - znalazłem tą stronę ale po angielsku i musiałbym nadmiernie się wysilać by znaleźć i pojąć czy ten program ma podstawową dla mnie (w tej chwili) właściwość, czyli czy konwertuje pliki dźwiękowe. Z dyktafonu dostaję pliki WMA (cokolwiek to znaczy) i są to na pewno pliki skompresowane. Otwiera je bez problemu Windows Media Player, WinAmp i inne takie. Zainstalowałem sobie jakiś uproszony program Steinberg Cubasis, który przed dwoma laty dostałem razem z kartą SoundBlaster, aliści ten program otwiera tylko pliki WAVE i gdy poleca „wszystkie pliki” to odpowiada mi że ma do czynienia z nieznanym plikiem, a być może byłby to dla mnie program wystarczający, więc to czego na ten moment potrzebuję najbardziej to programu do konwersji, czyli takiego programu, który podobnie jak PhotoPaint czy PaintShop PRO, ma możliwość przerobienia pliku na plik czyli JPEG na TIFF lub BMP i przerobi mi WMA na WAVE. Czy plotę bzdury? Zaczynam się dopiero uczyć czegoś nowego.

Beksiński

Wysyłam małe pliki WMA do testowania.

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Wednesday, February 09, 2005 8:21 AM

**Subject:** Re: Pytań ciąg dalszy

Kurcze. Mam Pan do czynienia z wyjątkowo tępym facetem, co zapewne wynika z mej nieznajomości angielskiego. Wszedłem na tą stronę audiokonwertera ale nie wiem co dalej? To mi nie wygląda na program do konwersji plików PC tylko na jakieś urządzenie elektroniczne w rodzaju konwertera AD-DA – miałem przed laty takie urządzenie i miało rozmiary nieomal magnetowidu, ale umiało tylko sygnał analogowy przerobić na sygnał cyfrowy z dowolną częstotliwością próbkowania, rozszerzeniem dynamiki (emphasis) i tak dalej. Potem odpaliłem do znajomemu, bo wprawdzie miało mi służyć do rejestracji cyfrowej na ścieżce video normalnego magnetowidu (potem robił to DAT, a dziś nawet o nim świat zapomniał) ale odszedłem od pomysłu. Jeśli za tymi enigmatycznymi dla mnie informacjami, ukrywa się gdzieś program dla PC do odpłatnego ściągnięcia, to bardzo bym prosił o ściągnięcie tego programu, tyle, że najpierw prosił bym o informację, gdyż nie znam jego ceny – jeśli to ma sporo kosztować, to cała idea nie jest tego warta. I jeszcze jedno: Czy to nie jest tylko plug-in do jakiegoś większego programu dźwiękowego?

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Wednesday, February 09, 2005 11:31 AM

**Subject:** Re: Pytań ciąg dalszy

Boże. Przecenia Pan moją wiedzę na temat języka angielskiego. W sumie na stronach porno też odbijam się 99 razy na 100 z powodu nie akceptowania mojej karty. Do tej pory udało mi się zabulić za dwie, a gdy po obejrzeniu chciałem się wycofać, to przez dwa miesiące nie umiałem tego zrobić i płaciłem jak głupi. Nieznajomość języka to koszmar ale już za późno by się go uczyć. Teraz zrobiłem po kolei tak jak na zrzutach i chyba osiągnąłem sukces ale chcę najpierw skończyć obraz, bo jest dobre światło. Dzięki za wszystko

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

To: [Lukasz Banach](#)

Sent: Wednesday, February 09, 2005 6:51 PM

Subject: Już jest OK

Skończyłem obraz i zainstalowałem program, aliści jakaś kobieta, która dopiero teraz do mnie napisała coś ode mnie chce po angielsku. Czy mam jej wysłać jakieś potwierdzenie? Wysłałem Panu kopię maila od niej – proszę by mi Pan powiedział czego ona ode mnie chce. Program już chodzi i skonwertowałem próbny plik na Wave (urósł wielokrotnie) spróbowałem pobieżnie poprzecinać go na programie Cubasis i skonwertowałem powtórnie na WMA. Wysłałem na dowód, że to działa, ale ledwie tego dotknąłem, już mnie zaczęły paluchy swędzieć, by zabrać się za manipulowanie dźwiękiem. KIEDY? Nie mam na to czasu, bo musiałbym zawiesić malowanie, a z tego żyję. Musiałbym kupić jednak program Cubase, a nawet nie wiem ile by on kosztował. Może zresztą bardziej nadałyby się całkiem inne programy. Nic na ten temat nie wiem!!! No i ponownie musiałbym nabyć konwerter AD aby nagrania z magnetofonu konwertować na cyfrowe, no bo musiałbym jak przy fotomontażu zbierać surowiec, a dyktafon do tego nie wystarczy. Nie wiem ile warte są minidiski jako narzędzia nagrywania dźwięków w terenie. A może istnieje coś jeszcze innego, co służy do nagrywania? Pojawiłyby się nowe problemy, a nie mam już sił. Już widzę że aby to robić potrzebne byłyby co najmniej 2 GB RAM i potężne dyski. Niby wszystko dla ludzi ale czy to ma sens?

Beksiński

----- Original Message -----

From: [Zdzisław Beksiński](#)

To: [Lukasz Banach](#)

Sent: Thursday, February 10, 2005 5:37 PM

Subject: Re: Już jest OK

Rzecz w tym, że nie ma jak tego (rejestracji) zrobić. Najpierw ściągnąłem program i po otwarciu dowiedziałem się, że będę mógł skonwertować bez kupna 10 razy. Ponieważ cena była nie wysoka, wysłałem z sukcesem kasę z karty VISA i dostałem natychmiast maila z nazwą użytkownika i numerem do wpisania. Wpisałem, kliknąłem, pojawił się napis, że sukcesföll czy jakoś tak, natomiast pismo, którego kopię wysłałem do Pana, dostałem po paru godzinach. Teraz nigdzie nie ma takiej opcji by to zarejestrować. Gdy nacisnę Buy Code, natychmiast pojawia się z sieci ta sama strona na jakiej poprzednio płaciłem.

To co chciałbym robić z dźwiękiem i co chciałem jeszcze w Sanoku, a podobnie jak fotomontaż odłożyłem przed 30 laty na czas nieokreślony, to były manipulacje konkretnymi dźwiękami: mową, hałasem szczękaniem garnkami, śpiewem ptaków i szczekaniem psów, wraz z ich przekształcaniem, sumowaniem et c, ułożone w jakieś kompozycje całości, rytmy et c. Coś podobnego do fotomontażu komputerowego. W latach 40/50 wynalazca tej formy (Pierre Schaeffer) nazwał to muzyka konkretną. Powstawały by z tego nowe jakości ale nie bardzo wiadomo jak bym to mógł publikować, mimo iż w międzyczasie powstał już potężny rynek, ale służy on głównie efektom dopisywanym do muzyki czy do filmów. Mnie to bawiło i nadal bawi, ale chyba w to już nie wejdę. Z jednej strony efekt za krótkiej kołdry (gdy przestanę zarabiać na obrazach, a nie umiem robić dwóch rzeczy jednocześnie, forsa mi się szybko wyczerpie) z drugiej poczucie, że tyle już zrobiono przede mną, iż nie bardzo mam pole do popisu. W tym celu - oprócz urządzeń do nagrywania surowca, potrzebne byłoby wszystko co pozwala ten surowiec przekształcać, miksować, sumować et c a wcale nie jestem pewien jakie programy byłyby do tego najlepsze, bo z profesjonalistami widzącymi swoje podwórko trudno się dogadać zresztą kompozytorzy „poważni” pracują na Macintoshach i programach dla nich, a ci od muzyki pop widzą wszystko przez pryzmat muzyki pop. Po śmierci Tomka indoktrynowała mnie trochę piosenkarka Ania Orthodox, która miała hopla na punkcie komputerów i naniosiła mi sporo skrakowanych programów typu CakeWalk, ale one a priori zakładały prymat muzyki i miały nawet monitorowe klawiatury Yamahy czy Rolanda, a ja nie chciałem być ani Pendereckim ani Wiśniewskim. To, co mnie interesowało, miałem w uchu ale jak to wyjaśnić. Czuję się podobnie jak w okresie, gdy jako jeszcze jako posiadacz Macintosha, mając wyobrażenie moich późniejszych fotomontaży pytałem się fachowców o odpowiednie program, a oni polecieli mi Aldus FreeHand. Kupiłem to, coś na tym robiłem ale na gównu mi to było.

Jeśli chce się coś robić to najpierw musi się człowiek umoczyć i kupić kupę niepotrzebnego szajsu. Nawet nie wiem od czego miałbym zacząć. Opuść sobie. Jestem już za stary.

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lukasz Banach](#)

**Sent:** Friday, February 11, 2005 9:06 PM

**Subject:** Re:

Z tą sennością to było chyba na szczęście przejściowe. To zapewne uboczny efekt pogody. Nie wiem jak będzie teraz, bo pogoda ponownie się psuje. Czosnek może pomaga może nie pomaga na odporność, ale na pewno śmierdzi jak jasna cholera i używając go, trzeba unikać ludzi. Ja zresztą jakoś czosnku nie lubię. Może być w kiełbasie i wtedy jest jakoś na swoim miejscu, ale nigdzie poza tym. Moje dni upływają jakoś tak bez sensu ale mimo wszystko ciągle coś tam nowego robię. Dziś przez cały dzień testowaliśmy z Bogdanem aparat Canon PowerShot S70. Jest to 7 mega-pikselowa mała ale robi w sumie lepsze zdjęcia od Canona 20D i OLYMPUSA E-300. Zaczynam się przekonywać do mała, bo ten pseudo-profesjonalny sprzęt zaczyna być całkiem do dupy. Ponieważ użytkownicy najbardziej narzekali na szumy wynikające z elektronicznego podbicia, to wszystkie firmy wprowadzają takie coś o nazwie LOW-PASS FILTER, co jest nie do wyłączenia a co daje efekt podobny jak blur. Coś koszmarnego. Już ja 100 razy wołam szum. Na dodatek oceniony jako aparat roku 2004, Canon EOS 20D ustawia ostrość losowo. Potwierdza, że ustawił, a potem zdjęcie nie jest w pełni ostre lub czasem zupełnie nieostre jak to które zrobiłem Panu w trakcie pierwszego kontaktu z tym aparatem. Nawet ustawienie ręczne powoduje, że zdjęcie nie musi być ostre. Raz jest a raz nie. Brat Bogdana oskarża o to efekt uboczny uderzenia lustra które podobno wstrząsa aparatem, ale wydaje mi się to nonsensem, bo taki efekt zauważyliśmy nawet przy 1/3200 i 1/4000 sekundy, tym niemniej testowaliśmy już 2 egzemplarze i w obu jest ten sam problem. Jakim więc cudem ten aparat ma tak wysokie notowania? Czy ludzie są ślepi? Chyba są. W każdym razie przetestowałem ostatnio dwie starannie wybrane mały Canon PowerShot S70 i Fuji FinePix F810, obie w granicach około 2.000 – 2200 zł i pomijając to, że nie można do nich dokręcić dodatkowej lampy błyskowej, uważam te aparaty za grubo lepsze niż te półprofesjonalne po trzy razy wyższej cenie.

Beksiński